

Od komiksu do teatru

Paulina Ilska: Co cię skłoniło do napisania swojej pierwszej sztuki teatralnej? Jaki wpływ na „VHS” miały wcześniejsze doświadczenia związane z tworzeniem tekstów prozatorskich i komiksów?

Marcin Bałczewski: Gdy dostałem informację, że termin „Komediiopisania” został przedłużony, zacząłem przerabiać scenariusz komiksu, nad którym pracowałem. Wydawał mi się dowcipny, więc uznałem, że nadaje się do konkursu na komedię. Zdecydowałem się na monodram, by zwiększyć szansę na wystawienie sztuki. A inspiracja? Mój kolega, który jeździ po Polsce, sprzedając książki, opowiadał mi o swoich kochankach, romansach podczas wyjazdów, do tego dodałem sentyment do lat 90. i tak powstał bohater „VHS”.

To wszystko tłumaczy, dlaczego bohater wydaje się właśnie komiksowy, przerysowany. Trochę śmieszny, trochę irytujący, ale jednak wzbudza sympatię.

Taki miał być. To, co ludzi pociąga w monodramie, to bohater. Albo się go kocha, albo nie. Ważna jest niejednoznaczność. Niektórzy na początku uważają, że jest okropny. I jest, bo zdradza, nie stroni od alkoholu i używek. Stara się też wykorzystać krwiożerczy kapitalizm, który na przełomie wspomnianych dekad zaczął raczkować w Polsce.

Ale ostatecznie kapitalizm wykorzysta jego.

Tak. Ale on jest jednak taki swój chłop. Nie trzeba być idealnym, by wzbudzać sympatię. Wiadomo, że bohater musi się rozwijać, zmieniać. Sztuka na początku jest zabawna, a potem coraz bardziej dramatyczna. I bohater przechodzi podobną przemianę. Chciałem, by odbiorca to czuł i zmieniał swój stosunek do niego.

To nie jest tylko opowieść o facecie, który objeżdżał wsie z filmami wideo. Spektakl pokazuje, jak Polacy próbowali się odnaleźć w nowej rzeczywistości po upadku komuny. Wspominanie o kuroniówce i o tym, że ktoś zbyt przedsiębiorczy może za to oberwać - to wszystko buduje klimat tamtych czasów. Udało się uchwycić zmianę społeczną.

Takie było założenie. To tekst adresowany do osób, które pamiętają lata 80. i 90. Ale chciałem też, by był czytelny dla młodego pokolenia. Opowiadał o chęci bycia kimś lepszym niż się jest. Bohater jest inteligentny, kombinuje, to nie jest osoba, która leży i bierze kuroniówkę, tylko walczy o lepsze życie. Przegrywa, a za swoje porażki wini świat, kapitalizm, nie siebie. Ale to nie kapitalizm był powodem przegranej, tylko nałogi bohatera i frywolne podejście do życia. Chciałem, by ta sztuka mówiła o czymś więcej niż nostalgiczna podróż do czasów VHS i filmu „Rambo”.

Biznes, który z rozkręcił, przestał działać ze względu na zmiany technologiczne, zmiany w prawie autorskim. Ludzie przestali używać magnetowidów i zaczęli oglądać filmy na DVD, a potem w internecie. Teraz stoimy przed podobną zmianą: poświęciliśmy większość życia na rozwój twórczych umiejętności, a za chwilę może się okazać, że to wszystko już niepotrzebne.

Bohater „VHS” przegrywa z powodu norm prawnych i społecznych, które się zmieniają. Teraz mierzymy się z likwidacją pism papierowych albo przenoszeniem ich do internetu i wyzwaniem, jakie niesie sztuczna inteligencja.

Propozycja przekwalifikowania się, jaką bohater na końcu otrzymuje, nie napawa optymizmem.

Tak, ale o tym wspominała lata temu minister kultury Małgorzata Omilanowską, która powiedziała nam na spotkaniu w Muzeum Sztuki, że w kulturze zarabia się mało – tak było, jest i będzie i mamy

się do tego przyzwyczaić. Jedyne rozwiązanie, to przebranżowić się. Idźcie do IT albo HR – to nam wtedy zaproponowała.

Podobają mi się lokalne smaczki: lepiej handlować na ŁKS-ie niż na Stadionie Tysiąclecia, pojawiają się Wiączyń Górny i Dolny, kobiety spacerują przed EŁDEKIEM, pisany fonetycznie. Na czym oparłeś strukturę tekstu?

Na systemowych zmianach, wobec których stawał bohater. Sprawdziałem daty historycznych wydarzeń, by wszystko było spójne. Potem dopracowywałem realia typu EŁDEK, w tekście pojawia się jego siedziba przy Traugutta, niedaleko dworca Łódź Fabryczna.

Jak długo powstawała sztuka?

To była dłubanina, ja w ogóle piszę długo, bo pracuję nad kilkoma albo kilkunastoma projektami jednocześnie. W sumie nad scenariuszem komiksowym pracowałem około półtora roku, a adaptacja na tekst sceniczny trwała dwa-trzy miesiące. Piszę regularnie, chociaż stronę dziennie.

Angażowałeś się w próby do spektaklu wystawianego w Teatrze Powszechnym? Czy wyszedłeś z założenia, że najlepszy autor to autor nieobecny?

Nie byłem na żadnej próbie. To jest trochę tak, jak z rysownikami komiksów – niektórzy są zainteresowani kontaktem z autorem tekstu, inni nie. Nie naciskałem. Myślę, że to jest lepsze, lubię mieć niespodziankę. Dwa tygodnie przed premierą spotkałem się z reżyserem Sławomirem Narlochem, który opowiedział, o czym według niego jest ten spektakl, a ja potwierdziłem, że sztuka właśnie o tym jest. Zasugerował, że uwypukli wątek rodzinny, czyli postacie żony i dziecka głównego bohatera, bo to dla niego ważne. Ale bohaterowie mówią moimi tekstami, oczywiście nie słowo w słowo, to nie Szekspir, że nic nie wolno zmieniać.

Co cię zaskoczyło, gdy zobaczyłeś swój tekst na scenie?

Nic, bo niczego sobie nie wyobrażałem. O niektórych rozwiązaniach byłem uprzedzony, na przykład o tym, że na scenę wjedzie samochód. Cieszyłem się, że sztuka jest dobrze przyjmowana, rozumiana. Wiem, jakim językiem pisane są sztuki współczesne, ja jednak chciałem, by tekst był komunikatywny dla odbiorcy.

A jak było w przypadku „Szachów” - sztuki nominowanej do Nagrody Dramaturgicznej im. Tadeusza Różewicza?

To jest zupełnie inny tekst, inaczej pisany. Nie komedia, tylko dramat. Zahacza o łódzkie realia, ale rozgrywa się w dwóch światach: dziś i w roku 1968. Kluczowe jest zdanie „W szachy nauczył mnie grać kolega z Kuby” – więcej nie zdradzę, zachęcam do przeczytania tekstu w bazie sztuk Nagrody Różewicza. Wysłałem też „Szachy” do projektu Scena Nowej Dramaturgii w Rzeszowie, łączącego twórców z reżyserami. Niedawno odbyła się premiera na Festiwalu Arcydzieł w Rzeszowie. Reżyserka, Żenia Dawidenko, która uciekła z Białorusi z powodów politycznych, w moim tekście doszukała się motywów związanych z ukrywaniem prawdy, wyciszaniem trudnych tematów. I o tym właśnie jest ten tekst.

listopad 2025